2g. 1. 2. 30

GK

ZDRÓJ

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE UMYSŁOWEJ

Nakładem Spółki Wydawniczej „OSTOJA“ w Poznaniu. — Pod kierownictwem JERZEGO HULEWICZA.
ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: „Ostoja“ Poznań — Plac Wilhelmowski 17.
Przedstawicielstwo redakcyi na AUSTRO-WĘGRY: JAKÓB GESZWIND, WIEDEŃ, (Hauptstr. 147).

Prenumerata roczna (na poczcie) — **40 marek, półroczna — 25 marek, kwartalna — 14 marek.**
Zeszyt pojedyńczy 3 marki. — Przesyłka pod opaską 15 fen. za zeszyt.
Prenumerata na Austro-Węgry roczna 64 korony — półroczna 32 korony — kwartalna 17 koron.
OGŁOSZENIA: Cała strona — 150 mk., pół strony — 80 mk., ćwierć strony — 45 mk., jedna ósma strony — 25 mk.

ADMINISTRACYA otwarta codziennie od godziny 11-tej do 1-szej i od godziny 3-ej do 7-ej.

OD REDAKCYI: **Rękopisy** zwraca się po nadesłaniu kosztów przesyłki. — **Odpowiedzi na listy** za nadesłaniem marki pocztowej. — **Rękopisy bez nazwiska autora** i wyraźnego adresu niszczy się bez czytania. — — — **Redakcya** nie wdaje się w dyskusye na temat nieprzyjętych rękopisów ani nie podejmuje się żadnych ocen tychże.

Wykwintną brylantową biżuteryę, znakomite zegarki
poleca
W. SCHULTZ w POZNANIU
Nowa ul. 8., w Bazarze. — — Tel. 1484. — — Rok założ. 1873.

„Westa“
Bank Wzajemnych Zabezpieczeń na życie
Rok założenia 1873 w Poznaniu Rok założenia 1873

Zawiera wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na **dożycie**, na **wypadek śmierci**, na **posag** z rewizyą lekarską i bez rewizyi
W razie przedwczesnej niemocy zwolnienie — od spłaty składek i płatność renty —

Nizkie składki
wzrastające dywidendy
dogodne warunki

Ubezpieczenia ryzyka wojennego przyjmuje się
i w czasie wojny

Siedziba dyrekcyi w Poznaniu
w własnym gmachu św. Marcin 61

Oddział w Warszawie: Aleje Jerozolimskie 31
Ajencye specyalne w każdym większym mieście.

załatwia z **członkami** wszelkie interesa bankierskie.
Pożyczki na przystępnych i dogodnych warunkach.
Papiery wartościowe jako pewna i korzystna lokacya kapitałów.
Rachunki czekowe z wielkiemi dogodnościami dla wpłat i wypłat.
Udziały członków przynosiły **8 procent** dywidendy.
Wkładki i oszczędności oprocentowuje od dnia złożenia pieniędzy po **3, 4 i 4½ procent.**
ADRES:
BANK LUDOWY, Inowrocław (Hohensalza).

BIBLIOTEKA NARODOWA P. 22287

ZDRÓJ

TOM III. KWIECIEŃ — CZERWIEC 1918.

2g. 2. 2. 30.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA w WARSZAWIE

BIBLIOTEKA NARODOWA

P. 22287

D
3. VI. 38.
Min. W. R. i O. P.

REDAKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: JERZY HULEWICZ.
ODBITO W TŁOCZNI „PRACY“ W POZNANIU.

ZDRÓJ

ROK 2 KWIECIEŃ 1918
TOM III. ZESZYT 1

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE UMYSŁOWEJ

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: OSTOJA — POZNAŃ PLAC WILHELMOWSKI 17.

ZESZYT „BUNTU".

TREŚĆ: Czytelniku pobożny — Adam Bederski. Krzyk — Stanisław Kubicki. Wiersze — Jomar Förste (spolszczył Nowina). Groteska moralna — Adam Bederski. Lucifer grzmi — Lech Suchowiak. Balada. Skarga młodzieńca po nocnej mitrędze. Sonet młody. Przeszłości — Adam Bederski. Do świętego Buntownika — Jerzy Hulewicz. Zwycięstwo — Małgorzata Kubicka (spolszczył Stanisław Kubicki). Fragment sceniczny z kantaty uroczystej z tańcem — Franz Werfel (spolszczył Nowina). Z cyklu „Dekadami — Lech Suchowiak. Uwagi o Sztuce — Stanisław Kubicki. Miscelanea. Zapowiedź wystawy „Buntu".

RYCINY: Drzeworyty: Jerzego Hulewicza, Małgorzaty Kubickiej, Stanisława Kubickiego, Władysława Skotarka, Stefana Szmaja, Jana Wronieckiego. Rysunki: Jerzego Hulewicza i Augusta Zamoyskiego.

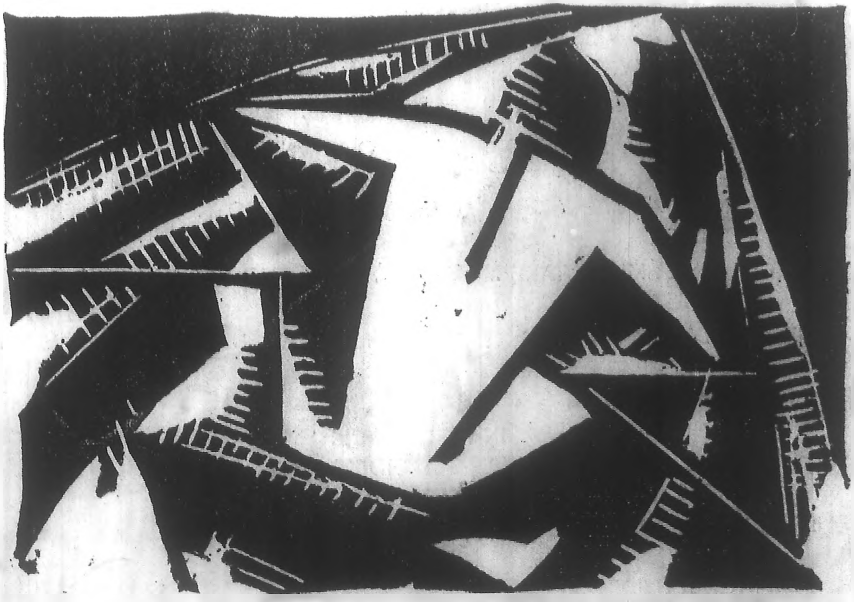

Wiedźma — Stanisław Kubicki (Drzeworyt)

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W WARSZAWIE

CZYTELNIKU POBOŻNY.

NIM ZLEPEK TEN RZUTÓW NASZYCH MŁODZIEŃCZYCH POPRZEZ ŻYCIE I NASZYCH MÓZGÓW SZAMOTANIA SIĘ STARCZYCH Z RZECZY TEJ OTO ZIEMI NIERÓWNOMIERNOŚCIĄ W KĄT CIŚNIESZ, LUB, NIEŚWIADOM PODSTĘPU, NA STOLE ZŁOŻYSZ BAWIALNI TWOJEJ —

ZEZWÓL, ŻE BUNTU I WIARY UCZYNIM ZEZNANIE —
(NIE NAM, A TOBIE I FORMIE, TOBĄ WŁADAJĄCEJ, KONIECZNE).

PRZEKAZANO NAM, LUDZIOM, W TESTAMENCIE NA UWIĄD STARCZY ZAMIERZCHŁEJ „MŁODEJ POLSKI":
UCZUCIA ROZPASANIE I TEGOŻ DEKOKTY, NASTROJOWOŚĆ WESPÓŁ Z MELODRAMÓW ŁZAWNOŚCIĄ.
UWIELBIENIE DLA RYMÓW I RYTMÓW (ŻYCIOWYCH) PONUREJ GŁADKOŚCI I NIEWYWALCZONE MYŚLI CZŁOWIECZEJ I METAFIZYCZNYCH PORYWÓW URWISKA.

MY ZASIĘ
SYCI SYMBOLÓW, CO ZIEMSKIM TRĄCONE LOSEM Z KRWAWEJ ŻYWOTNOŚCI W OŚLIZGŁE I KAŻDYM USTOM PRZYDATNE LICZMANY SIĘ ZMIENIŁY,
NIECHĘTNI ŁATWOŚCI TWÓRCZEJ, ZRODZONEJ Z MAŁYCH MÓZGÓW A WIELKICH PAMIĘCI,
I POMNI — ŻE OTO BÓJ O NAS SAMYCH, PIERSI NASZE I DUCHA NASZEGO SIĘ TOCZY,
SAMI STANĘLIŚMY I WOLNI.

MYŚL NASZA WARKLIWA OPARŁA SIĘ O PEWNIKI BEZWZGLĘDNEGO EGOTYCYZMU — PODJĘŁA ORĘŻ OSTROŚCI CEREBRALNYCH; Z NIM TRAGEDJE WZGLĘDNOŚCI ZASADNICZEJ (DYSKURSYWNIE) I SAMOTNOŚCI NIEZWALCZONEJ (UCZUCIOWO).

MŁODZI JESTEŚMY I WIARĘ MAMY W ŻYCIA — CO W NAS GORE — POTĘGĘ (MIMO WSZYSTKO!)

NIE ZNAMY WOLI NARZUCONYCH HAMULCÓW, NI WSTRZYMUJEMY — TRWOGĄ PRZEJĘCI PRZED WYNIKIEM (STRASZLIWYM MOŻE) — MYŚLI, W PRZÓD PRĄCEJ CIĘCIWY, WYGODNYMI ZWIERZĘCOŚCI NASZEJ OGÓLNIKAMI.

WSŁUCHANI W WIELKI HYMN WALK NASZYCH I W CELE NAJWYŻSZE TYLKO MIERZĄC, DRWIMY Z WSZELKICH NORM ARTYSTYCZNYCH, (O NĘDZO!) PORTÓW PRZECZULENIA I STRUPIESZAŁOŚCI,

TĘTNEM TARGANI ROZHUKANYCH ŻYWOTA SIŁ CODNIA PRZEKUPNIOM ZOSTAWIAMY KŁOPOTLIWE FORM WYISKRZANIA,
SAMI TREŚCI PEŁNI
I ZJAWY NASZEJ PRZEWODNIEJ, KTÓRĄ ZWIEMY
(SZCZERE I BEZWGLĘDNE) CZŁOWIECZEŃSTWO.
NASZE — I TWOJE, O CZYTELNIKU.

ADAM BEDERSKI.

Portret St. Kubickiego — Jerzy Hulewicz (Drzeworyt)

KRZYK.

O, niemocy bolesna!
Z dnia na dzień zamieranie drobne
W słów marną ciasnotę!
Kruszę się i rozpadam...
Wyć-bym chciał, co jest we mnie...
a ja dławię się mową waszą,
każde boli mnie słowo.

Spałem twardo...
Pocóż mnie przebudzono
w rzeczy skamieniałość?
Rzucam się i wyję!
Do wrót walę urągających milczeniem
i tylko krwawe pozostawiam ślady.
(Czarne życia wesele!)
Ach! Świętym jest krzyk
nadludzki!

STANISŁAW KUBICKI.

Idący — Włodzimierz Skotarek (Drzeworyt)

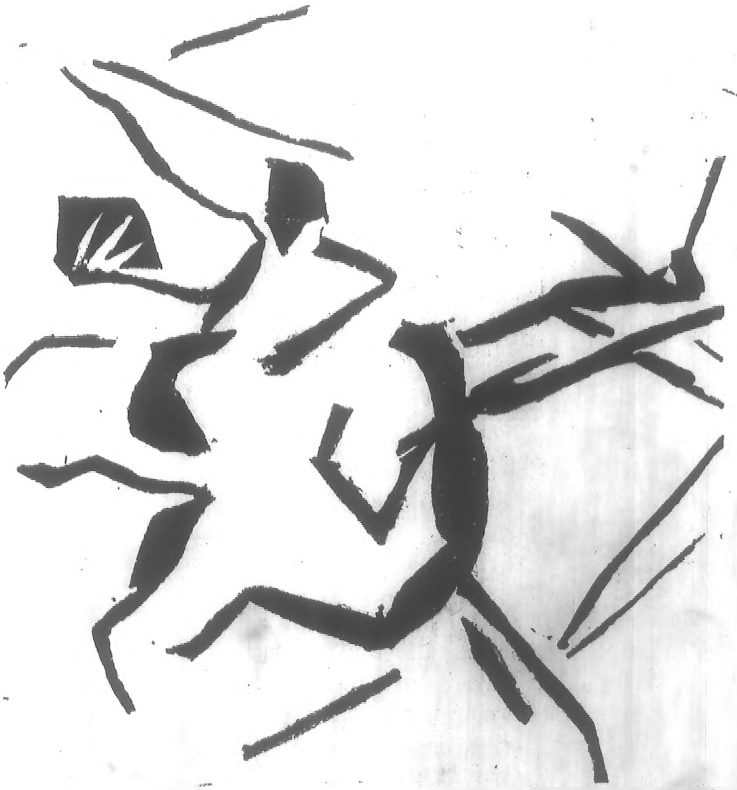

Bieg — Małgorzata Kubicka (Drzeworyt)

Jerzy Hulewicz — Portret Z. H. (Drzeworyt)

WIERSZE.

JOMAR FÖRSTE.

My — nigdy stadłem nie piliśmy z niemi,
Zupełnie samotni kroczymy po ziemi.
Dobrzy jesteśmy, i serce nam woła,
Że wielu zmarnieć musi dokoła.
Nie mamy nic —
Nie mamy nic, jeno gwiazd parę,
Z uśmiechem idziemy w bezkresy szare.

Oni w szeregach myśleć wolą raczej,
Upojeń zasię nie znają inaczej,
Krom sutej biesiady, rozkoszy łoża.
Ciaśni — nie czują żadnego przestworza.
A gdy kto Wielki poza krąg ich skoczy:
Zdumione wywrócą w słup cielęce oczy,
Lub pobłażliwym uśmieszkiem ukarzą.

NOWINA.

(Tłomaczenie z berlińskiego czasopisma „DIE AKTION")

GROTESKA MORALNA.

„Słońce“ —

ujrzał błazeński bólu grymas na twarzy Alwinga. —

zaśmiał się z cicha „zropiały móżdżek“ i zaczął dość dokładnie stwierdzać powody krzyku, jasno określonego rozkładem czyjegoś mózgu. Zaprawdę że nie temu „Słońce“, ponieważ z kąta bylejakiej zakurzonej sceny rzucają ostry klin trzeszczącego światła aktorowi w ubielony pysk (pomysł byłby niemowlęcy), — nie temu, że ostatnią apercepcyą nerwu ocznego mógł być zagubiony promień słoneczny (rozsądek nagle zaprotestował, warcząc „Człecze“)

Zaprawdę, że nie —

Nie, raz jeszcze —

Mimo wszystko wwiercał się w głąb, aż spostrzegł, że wargi jego własne szepcą w jakimś wstrętnie koniecznym obłędzie nieznany mu dotąd rytm:

„Słońce“ —

Starał się uśmiechnąć: „głębio mistyczna“ — skręcił kark uśmiechowi „bydlęctwo“ — i mamrotał dalej (wiedział) zapomniane pacierze.

Pamięć gimnastykowała swobodnie między Ormuzdem i Mithrą i Zoroastrem tanecznym —

a usta gięły się dalej. —

*

Ujrzał Pafnucy ostatnią swą miłość.

*

I od dnia onego tarzał się w słońcu.

Okna rozwarł szeroko, na ulicach biegał stroną słoneczną, pijąc chciwie potoki oszalałej gwiazdy.

Chustką wielką ocierał pot z lustrzanej łysiny, oczy wysadzał w męce upalnej i taczając się ogromnym brzuchem szeptał jęk swej ostatniej miłości.

Nieuzasadnionym cudem uszedł udarowi, łatwemu ludziom otyłym.

Aż stwierdził, że (jak dawno wiedział) jest w miłości nienawiść.

Nienawiść słońca ku niemu rzecz prosta, nienawiść, co padała ciężkimi łzami deszczu lub walała się po niebie szmatami bezcelowych mgieł. —

Jak pies zawarczał. ramię grube i włochate wparł w przestrzeń, chrypiąc: „Ścierko — ty — słoneczne dajesz pocałunki ściekom — ścierwu — ty — Słońce!“

Długo się męczył dalszymi przekleństwami, zastrzegał się w imieniu tworzącego człowieczeństwa, bluźnił rzeczywistości —

by w ostrym uśmiechu zawalić okno rozwarte sukna kawałem, i oślinionymi palcami mazać po czole fosforowe końce znalezionych nagle zapałek.

W ciemności zamajaczyła zielonawo okrągła plama, rozbolało czoło darte palcami,

lecz rozbłysło — zielone — własne — słońce.

I upadł Pafnucy przed lustrem.

*

Zagasła ostatnia miłość.

Wracał byt — i Pafnucy — sam — człowiek.

*

J. Wroniecki — (drzeworyt)

Dziwne a niesamowite począł obrządki. Ciemnością zakrył pokój, wieczorami chodząc po nieznanych mu dotąd zaułkach (śmiały się jaskrawo dziewki uliczne).

Długiemi godziny leżał (tak było najwygodniej) przed lustrem, z pod przymrużonych powiek patrząc w niejasny, mały krąg na swym czole.

Rozpoznał, że Alwing śmiał się, jak się dziecko śmieje z pajaca, któremu kadłub rozpruło — że śmiał się z błazeńskości istnienia — sam hymny ośmiergłe recytując swej chwale i swemu słońcu.

*

Oto pocałunkiem zwarł się z sobą w lustrze —
obwisłemi wargami zaślinił kryształ.

*

Po dniach kilku zatargał nim ból straszny. Objął Pafnucy wielki, zwisający brzuch, co mu rozgorzał piekłem bólu — szargał się wyjąc po podłodze.

Gdy zasię ostatnie nań zeszły skurcze i z ust rozchylonych piana się toczyć poczęła krwawa, litościwa ręka rozsunęła zasłony okienne.

Olbrzymim podrzutem zerwał się Pafnucy — twarz rozlana zwarła się w okrutnym grymasie, skrzeknął „Alwing — dziecko"
i skonał.

*

Czytelnikowi cierpliwemu rada serdeczna:
Cave solem!
(pozostań serożercą).

ADAM BEDERSKI.

LUCIFER GRZMI:

Poznałem cię Szatanie! posiewco niewoli!
Z bladej larwy obedrę twoją niecną twarz. —
Wiem, żeś się rozmiłował w tem, co brata boli,
Wiem, że słońce chcesz ukraść i snom stawić straż!
Coś obdarł świętych pańskich z jasnych aureoli,
Poznałem trucicielu, jaki zamiar masz...
Aliści już goreje ogień mej pogardy,
I miecz mój płomienisty sięgnie Cię, ty twardy!

Odwieczny niszczycielu mych znojnych zachodów,
Wyzyskiwaczu podły moich twórczych snów,
Ty plugawco każdego z moich nowych brodów,
Rozdmuchiwaczu pusty moich pełnych słów,
Mrozicielu zapałów, gasicielu wschodów —
Padałeś tylokrotnie, padniesz dzisiaj znów,
I w niwecz się obróci moc twa i potęga!
Ja duch, ja tam, gdzie Twoja moc nie sięga!

Handlarzu moich myśli, czemżeś jest bezemnie?
Com ja kiedy utworzył, to ty bierzesz w kram;
Jeśli swą dłoń odejmę, zapadniesz się w ciemnie,
Wystawiaczu ziejących chciwą pustką bram!
Ty okroto opasła, rozparta karczemnie
Bezdusznie małpująca mój słoneczny chram,
Ty nie sądź, że się kiedy twórcza moc wyczerpie,
A twojej śmierci na życiu nie ścierpię!

Zawodne twe nadzieje głosicielu końca!
Zawsze większą jest wolność, aniżeli kat —
I choć'byś' w mlecznej drodze wszystkie obsiadł słońca,
Nic innego nie ujrzysz, jeno nowy świat!
— Kiedy ja z nowem słowem we świat wyślę gońca,
Ty myślisz, że ostatnie, i łapę byś kładł
Na ducha, co się tworzy... i tak drogę całą
Ja dzierzę w to, co płonie, ty w to, co skostniało.

1915. LECH SUCHOWIAK.

Dr. STANISŁAW HELSZTYŃSKI
WARSZAWA, Grottgera 19 m. 17
Tel. 845-48.

Zachwyt — Władysław Skotarek (Drzeworyt)

BALADA
HOMINI.

ADAM BEDERSKI.

W pustynię poszła niemych garstka ludzi.

Oczy, gorączką trawione, fosforem
im błyszczały
i były jako pochodni blask, co budzi
jaśnie w ciężkich oplotach nocy.

Piersi ich stały szkarłatnym otworem,
było w nich zasię tyle ziemskiej mocy
ile kindżały
roznoszą, błyskiem przedarłszy powietrze.

A niemi byli oni.
Myśl im tylko
paliła się na czole — czcze wiary mamidła —
i wierzyli, że myśl ta kiedyś ciało zetrze
i duchowi da skrzydła — albatrosów skrzydła —
i poniesie ich w górę, choćby nawet chwilkę,
na szczyty, kędy bóg pono panował okrutny.

(Błąkał się wokół warg spopielonych uśmiech wonczas smutny,
lecz dufny w siłę.)

Pustynia, szeroko rozwarłszy ramiona,
do piersi ich przycisła, wyblakłych i nędznych,
i pieściła ich oczy, płowa a wyśniona,
nieziemskich czar rozkoszy kryjąc w swojej szacie.

Wonczas ludzie ci niemi, usta ozwarłszy, śpiewali —
(A śpiew ów niezwyczajny rozdarł pono żyłę
im w piersiach — bo pieśń była krwawa.)

Poszli — wyjąc — w pustynię.

Wkrótce znikli — stali
się wspomnieniem tylko,
co jest wygasłe jak lawa.

(Wrócił jeden, o którym szeptano jako o warjacie).

SKARGA MŁODZIEŃCA PO NOCNEJ MITRĘDZE.

Poprzez ulicę martwą targał się pies.
W chomącie dawno i nieudolnie pozszywanym —
kawałami stwargłej skóry spętany pies.

Darł się grzbiet w uścisku miłosnym dyszli ku
ziemi opadłych.
Rozkołysały się zgłupiałą, psią męczarnią konwie,
co pełnymi były tłustego mleka.

Pies rwał
i wył.
Potym go bito.
Nieznane oczy błąkały się w oparach przeżytych
lokali —
Ktoś zapewne sprośne ślinił anegdoty —
W chrypliwym wirze taczał się nasz śmiech
— i za wszystkim nieznane, krągłe, obłąkane oczy.

Pies umęczony biczem wył.

Nagle ujrzałem:
Z ud nagich, rozerwanych siłą rozpęczniałych ramion,
rodzą się w krzyku łon porodem rozdartych
pleśnią miękką otulone kwiaty,
które poważnie ogniłymi łbami zawalają niebo.

Na on czas:
Uśmiech dziecka, co mawia jeszcze o Jezusie,
twarzy mej dał jasność —
Zerwałem ją dość brutalnie.
Wreszcie
pomny, żem szukał słowa mojej duszy,
długo płakałem.

Salome — J. Wroński (Drzeworyt)

BIBLIOTEKA NARODOWA

SONET MŁODY.

Lubię spojrzenia Twoje o bezmowej głębi
Jak woda zatęchłego stawu, w której świat szarzeje,
Spojrzenia zagasłego świata, kędy już nadzieje
Stały się skamieniałą bryłą, która myśl mą ziębi.

Śmiercią tchniesz i spokojem. Że gdzieś wicher wieje
Po ugorach ogniłych, stępiałych w zadumie,
Zapominam przy Tobie: W ciemniejącym tumie
Twych wyblakłych rozmyślań nic już się nie dzieje.

Martwą jesteś i kupną. Umiesz być kobietą,
Tą wymarzoną ongiś — Ja zaś rozrzutną kaletą
W milczenie Twoje składam skarbiec granitowy
Mych myśli rozszarganych. — Uśmiech Twój jest głuchy
Jak jęk ziemi w konaniu palącej posuchy.
Lubię Ciebie, Ty, trupiej czaszki odlewie gipsowy.

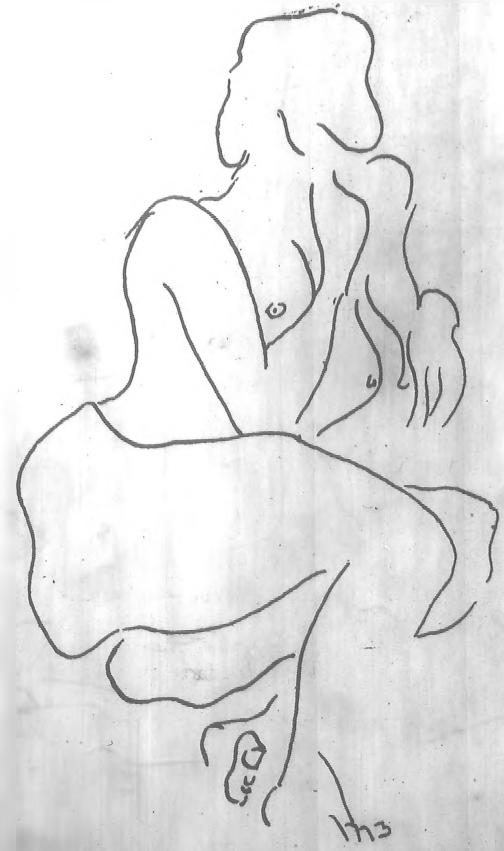

Akt — August Zamojski

J. Wroniecki — Autoportret (Drzeworyt)

PRZESZŁOŚCI.

DLA LECHA SUCHOWIAKA.

W godzinę męki słowa wydarte mózgowi,
rzucone głosem szarym w przestrzeń
wracają
— (Męko serca, co się zakuło w pancerz szklany).

Oparte o nieznanych widnokręgów chrapliwe mosiądze,
przewlekłych burz charkotem rozdarte
wracają słowa
— (Bezwstydna pamięci mar, ongi rzuconych w przepaście).

Hymnem mdłego ołowiu walą w czerep,
głowę rozchwiały i jak wahadłem chyboczą ponurym
słowa wracające
— (W szklanym kloszu gnije kawał rozśmierglego padła).

DO ŚWIĘTEGO BUNTOWNIKA.

Iżeś Bunt podniósł i święty sprzeciw uczynił przemożności zastygłego w jednej formie Ducha, a czerpnąwszy krwi boskiej Chrystusa, formę dał nową Duchowi i ohydę oddał przyziemności a wzniosłość formie przywrócił — przeto bądź błogosławiony, Buntowniku Święty!

Iżeś wyrzenął, co nie było z Ducha a obnażył ciało ku rodzica żalowi, ku uświęconych biskupa oczu zgorszeniu i dziwowi świty dostojnej, że wzdrygnęły się pany i pazie a stężały z sromu matron przymącone oczy i zapłonęły lica dziewic, iżeś nagość uczynił świętą — przeto bądź błogosławiony!

Iżeś Ducha wyniósł ponad świętość nadaną tradycyi a cisnął precz wszelaką nauczoną doskonałość, duszy błąkać się kazał w poszukiwaniu nowej formy, którą odnalazłeś, rozdźwięk uczyniwszy z dniem a łącznik z wiecznością, iżeś pokochał Życie a formą martwą wzgardził — przeto błogosławiony bądź, Buntowniku Święty!

Nadał Bóg stworzeniu Ducha swego i położył nań Buntu znamię.

DAŁ ŻYCIE.

Kiedy zaś stygnąć poczęło, Bóg zadał gwałt formie starej, a upodobawszy sobie Dziewicy Łono, tradycyą grzechu nie skażone, Buntem zapłodnił i — ZBAWIŁ.

Ilekroć tedy w formie przymierało życie, napełniał je Bóg męką własną, iżby nowej formie męki doskonałej nadać znamię.

KRZYŻ CHRYSTUSÓW.

Wiecznie umęczony Bóg dla doskonałości Ducha w formie.

Znamię boskiej męki spoczęło w tobie. Ponownie więc Pan obdarzył stworzenie swoje tajemnicą Miłości, iżby boska krew, z pięciu płynąca chrystusowych ran twoich, pomazała Ducha w formie nowej.

MIŁOŚCI BUNT.

Szedłeś w tłum przygasły i żywą wznieciłeś pochodnię krwawej rewolucyi.

Buntu poniosłeś zarzewie w świętych żebraków istność i możnych bytowanie, którzy w męce odnaleźli dostojność.

Szerokim rzutem boże skry rozsypałeś ponad głowy sułtanów monarsze i głowy starcze zakonu.

Gdzie przymiera forma, pada żar twój i pali martwość aż po dzień dzisiejszy.

Święty Bunt twój wszemu stworzeniu dał Ducha zrozumienie, iż wilk stróżem stał się niemowląt a pohamowały ruchliwość swoją jaskółki, w skupieniu Słowa bożego słuchając, aż się Ciałem stało — inne zaś stworzenie, świętej pokorze hołd uczyniwszy, Duchem przepełnione, szyd oddały bezwolny skostnieniu znieprawionego człowieka.

Cielec złoty, okadzony niewolnictwa stęchłym smrodem, złotą kłamliwy aureolą, w siłę udanego krzyża zbrojny, sprzeciw podniósł świętemu Buntowi Twemu i rzekł ci:

„Buntowniku, kazaj mi na chwałę."

Ty jednak Duchowi na chwałę kazałeś, ażby cię przeklął cielec złoty w imię Boga, Pana twojego.

I mniemał być panem Buntu, którym obdarzył nas Bóg przez ciebie, gdy święte zarzewie umocniłeś wielką pokorą ciała i zezwoliłeś skleszczyć je pisanem prawem na urąganie złotego cielca, na spokój i leniwą sytość chwały jego.

Łzy twoje radością życia i ducha pogodą.

Wieścisz radość życia, swobodnem ramieniem z Pełni Życia czerpać każesz.

A kiedy faryzeusze i kapłani, obwiesiwszy ciała swoje dostojnemi szaty i przelicznemi świętościami od pogan zapożyczonemi, aby przysłaniały pustkę wnętrzną i skarłowacenie ducha, na fałszywe świadectwo Boga powołując się, przeklinają wszelakie Ducha poczęcie i wszelaką formy odmianę jako zło przeciwne Bogu — ty oto, Święty Buntowniku, nagi stajesz przed Panem i ludźmi a śpiewasz własną pieśń, niby ptak niebieski, a śpiew twój jednako miły Bogu, czy hymnem zwie się zakonu, czy trubadura piosnką miłosną.

PIEŚNI BUNT.

Poprzez całopalenia stosy, poprzez żalazne kraty więzienne — dźwięczy Bunt pieśni brzękiem nieustannym łańcucha niewoli; poprzez barykady i Bastylie, poprzez podziemia katorgi snuje się szum pieśni tajemnej, Bunt przyczajony, by wiecznie straszył możnych świata tego i wielkich świata tego i świata tego siłaczy.

Iżeś więc Życie przywrócił Duchowi i moc walki — przeto po trzykroć bądź błogosławiony!

Iżeś dał Moc świętą wytrwania w Buncie i Moc w nowej formie tworzenia — przeto po trzykroć bądź błogosławiony.

Iżeś dał Zwycięstwo Ducha w żywej formie i ku doskonałości bożej nas przybliżył — przeto po trzykroć bądź błogosławiony BUNTOWNIKU ŚWIĘTY!

JERZY HULEWICZ.

Św. Sebastjan — Stefan Samaj (Drzeworyt)

ZWYCIĘZTWO.

Wiary w miłość stawialiśmy twierdzę w duszach waszych,
— Zimne mury kłamstwa —
Oślepieni miękkie ku wam wyciągnęli dłonie.
Wy! Boga od ludzi ucieczko!

Zburzyliśmy nadzieje jutra —
oko rozwarte ciała lepkiego każdą widzi żółtość
i wrzody wycina.
Bez obawy przed smrodem zgnilizny.

Chciwi, o ślepiach wytrzeszczonych, krótkoramienni
uchwycicie kajdany,
które rozrywamy.

Huragan, krzyk, wycie powstanie.
W rękach kołyszemy strzępy.
Śmierć wam w gonitwie bez tchu!

Nam jeszcze gubić się trzeba
waszą wysysając zarazę.

MAŁGORZATA KUBICKA.

(Spolszczył STANISŁAW KUBICKI.)

FRAGMENT SCENICZNY Z KANTATY UROCZYSTEJ Z TAŃCEM:

FRANZ WERFEL. SPOLSZCZYŁ NOWINA.

Tłomaczenie z berlińskiego czasopisma „DIE AKTION".

Motto: Gdy przewodniczący rozprawy sądowej odwiedził oskarżoną, którą po ogłoszeniu wyroku śmierci w gorączce odstawiono do lazaretu, rzekła do niego: „Drogi mój przyjacielu." —
(Proces o morderstwo Emmy Putzmann.)

Łagodny pagórek. Park, którego drogi i taras tworzą jasny, rysunek o symbolicznem znaczeniu. Wzniesienie kuliste zalesione, poza którem przeczuwa się złociste kopuły. Gromada więźniów, mężczyźni i kobiety w ubraniu więziennem, czapkach, chustkach i drewniakach wchodzą przez dolną bramę; postępują kręcąc się w wolnym takcie i podnoszą ramiona skute kajdanami. —

Chór więźniów.

Strofa mężczyzn.

Tak, prawdą jest, a my kroczymy wzwyż.
Podwórca ciężar waży jeszcze nam u stóp.
Unosim się.....
Skostniały palce już pukaniem w twardy mur,
Gdym nasze „bywaj" słał w obmierzłą cichą noc.
Pod paznogciami bije ostro krew.
Twarda jest leż,
I ostry dotyk lnu,
I w oczach czerw i nieprzespana noc.
W bezmyśli tępej po chadzce w podwórzu,
Rzucamy karty na porżniętą ławę.
Jim klnie i w stół swą pięścią godzi,
A stary Jakób głupim wyje śpiewem — —
Wtem ronda wchodzi. —
Wepchnęli nas w podziemny, mroczny loch,
Ostatni płomyk zgasł — pozostał czarny kir.
Zbudzilim się —
O! szaty piękne trza nam mieć
I spodnie w paski do tych pięknych dróg,
By giąć się nisko, stać i drżeć —
O, życia zdrado — ty nasz wróg!
Nie jak po febrze człapem nogi wlec,
Lecz kroczyć. — Nie z podełba wzrok swój tłuc —
Lecz patrzeć — światło wzrokiem pić....
I w wiru tętno, w miliard, miliard słońc
W pijany wiatru zew dokoła,
I słyszeć gromów grzmot i wichrów szumny lot
W chórze co rośnie, opada,
I w szale, co świstem włada,
Co tęsknie, tęsknie nas woła.

Antystrofa kobiet.

Tak, prawdą jest, a my kroczymy wzwyż.
Podwórca ciężar waży jeszcze nam u stóp.
Unosim się.....
Pamiętasz siostro, gdym' wszystkie we łzach
Uściskiem splecione w takt czasu się wżarły.
To znów, gdym' wzajem za włosy się darły,
Biły zelżywie w bezczelnych drgach! —
Aż olbrzym nas zdzielił, surowa gadzina,
Kobieta - rózga, kobieta - godzina.
Od spojrzeń zdrętwiałych zwęglały mury,
To znów wśród śmiechu, całusów i tańca,
Gdym' w chuci łechczącej się k'sobie wtulały.
Lecz w święto niedzieli, gdy kościół się żarzy —
Boga drobinę zamknęłyśmy w sercu,
Do drzewa się cisnąc w zbłąkanej bezwiedzy,
I skacząc jak strumyk przez kamyków roje,
Gdyśmy rozwiane chmur lekkim oparem
W obłocznych wzlotach mnichów utonęły.

— — — — — — — — — — — —

Więźniowie rozdzielają się w grupy i przechodzą chwiejnym krokiem jak niewidomi rzędami obok siebie.

Taniec więźniów.

Grupy ich rozdzielają się w mniejsze, kajdany dzwonią bezładnie — więźniowie znikają u szczytu wzniesienia. Przed bramą parku staje nagle sędzia w todze i w angielskiej peruce z lokami, za nim dwuch ławników w stroju tajnego trybunału i kat w purpurze.

Za ostatnią grupą więźniów kroczy skazaniec samotnie i powoli w włosiennicy, w papierowej czapce (husmycy) na głowie i z pętlicą u szyi.

W chwili gdy zniknąć ma z widnokręgu, obraca się. Sędzia i jego towarzysze padają na kolana.

Sędzia: Skazańcze, oskarżam się.
Oskarżony: Bracie, czemu klękasz i czemu się oskarżasz?
Sędzia: (podnosi się razem z towarzyszami.) Skazańcze, muszę ci zwrócić uwagę, że nie wolno ci nazywać mnie bratem.
Oskarżony: Tyżeś to? O, teraz cię poznaję.
Sędzia: Biada mi! biada!
Oskarżony: Czemu wzdychasz, sędzio?
Sędzia: Nie jestem ci równy.
Oskarżony: Wiem o tem dobrze. Biednym jestem grzesznikiem ze znakiem hańby i wykreślony. Ale się nie żalę. Słusznie tak jest i dobrze.
Sędzia: Nie rozumiesz mnie.

Oskarżony: Być może. To zaród naszego losu.
Sędzia: Nie to, nie to! Och, gdybyś wiedział!
Oskarżony: Co?
Sędzia: Och, gdybyś wiedział, przez ile długich, milowych nocy ciebie szukałem.
Oskarżony: Miałeś obowiązek ścigania. Sprawiedliwym byłeś sędzią.
Sędzia: Tak, byłem nim. Biada mi!
Oskarżony: Czemuż stękasz, i czemuż się chwytasz za serce?
Sędzia: Mam szorstki głos, którego znieść nie mogę. Wąs mój ma kształt, który mnie drażni. Nienawidzę siebie i boję się, jak kiedyś ojca mego, landrata, bałem się i nienawidziłem. Wzdrygam się cały, gdy siebie słyszę mówiącego. Nie mogę dalej być sobą — A wreszcie...!
Oskarżony: Co?
Sędzia: Sprawa.
Oskarżony: Jaka sprawa?
Sędzia: Wina.
Oskarżony: Jaka wina?
Sędzia: Ty.
Oskarżony: Ja?
Sędzia: Ty.
Oskarżony: Jakaż tu wina twoja? Jestem uznanym opryszkiem.
Sędzia: O, ty szczęśliwy! wybrany! Wina jest moją.
Oskarżony: Jakaż wina jest twoja?
Sędzia: Wina sądu.
Oskarżony: Czegoż ty chcesz odemnie?
Sędzia: Posłuchaj mnie. Widziałem cię, gdy dzwonek się rozległ. Drzwi z trzaskiem zapadły i zamki zawyły. Krok twój tuż za mną. Dozorca przycierał nosa. A ja myślałem o mojem śniadaniu. Słyszałeś mnie?
Oskarżony: Słyszałem cię.
Sędzia: Tego samego dnia grałem jeszcze w karty. Słyszałeś mnie?
Oskarżony: Słyszałem cię.
Sędzia: Powtarzam — bez bólu zniosłem myśl, że dole dwie — moja i twoja — obok siebie są. Słyszysz?
Oskarżony: Słyszę.
Sędzia: Ty słuchasz, słyszysz. Ale ja ci powtarzam: Była piąta rano. Nawet na tym dziedzińcu wiosna, gdzie niema zieleni Spoglądałeś w ostatnie twoje niebo. Spojrzeniem którego mimo wszystko nie zapomnę. Miałem smak papierosa w ustach i nerwy niecierpliwiły się podczas tej ceremonji, która zabraniała mi palić Tyś modlił się cicho. Mimo wszystko i tego nie zapomnę. Potem poszedłem na śniadanie. Teraz wiesz.

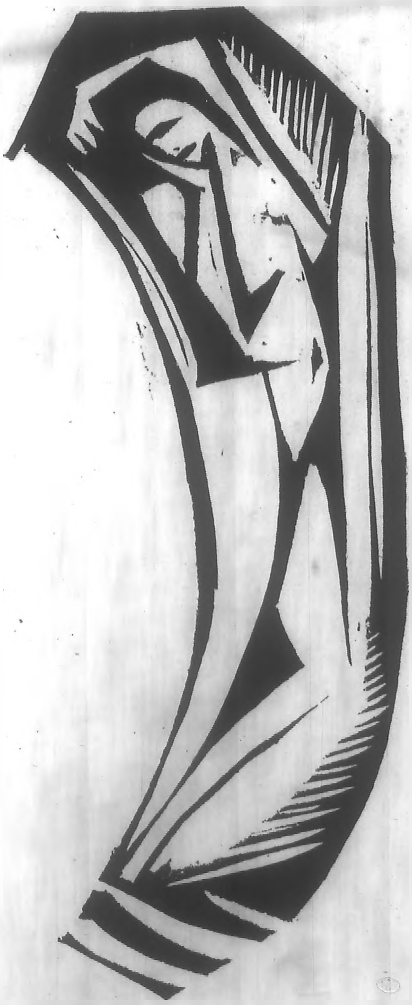

Akt — Jerzy Hulewicz

Oskarżony: Tak! ale czegoż ty chcesz odemnie?
Sędzia: Szukałem cię trwożliwie poprzez nocne pustynie i pustkowia dalekich zmierzchów.
Oskarżony: Czego ty chcesz odemnie?
Sędzia: Zemsty twojej!
Oskarżony: Mojej zemsty?
Sędzia: Tak, twojej zemsty.
Oskarżony: Jakżeż cię mam rozumieć?

Sędzia: Chcę, abyś w ostatniej twej chwili na mnie mścił mój sąd — i załatwił nasze porachunki. Zemsty twej pragnę. Żyć nie mngę bez zemsty twojej.

Oskarżony: Rano było, jak zwykle, piąta godzina, splątany brzeg morza, godzina piąta, przestronna kopuła, gaj jakiś, powiewnie a ciężko, godzina piąta, jak zwykle. Czułem się prawie orzeźwiony — godzina piąta — i długo jeszcze nie wiedziałem o niczem; jeszcze krąg jeden miarowego oddechu. Wtem zbudziłem się ku świadomości, — i wiedziałem wszystko. 'I przyszli mnie zbudzić. Dzwonek się rozległ i poza tysiącem murów słyszałem wozy z mlekiem jadące do miasta. Och!

Sędzia: Tak! A pamiętasz jeszcze skrzypienie moich butów?

Oskarżony: Buty twoje skrzypiały, tak bracie.

Sędzia: Nie pozwól mi zginąć. Zemścij się! znienawidź mnie! katuj, mścij się!

Oskarżony: Jakżeż ja mam się zemścić, bracie?

Sędzia: Nie wiem. Ale tak żyć nie mogę.

Oskarżony: A gdybym się zemścił? Buty twoje ohydnie skrzypiały w ostatni mój ranek. Czy mam ci się podobnym skrzypieniem odwdzięczyć? Ani ty ani ja nie możemy cofnąć owego butów skrzypienia.

Sędzia: Prawda, nie możemy tego cofnąć ani unicestwić.

Oskarżony: Za to powiem ci błogie słowo: Mamy tylko przyszłość.

Sędzia: Powiem ci gorzkie słowo: Naszą jest tylko przeszłość. Jestem stary.

Oskarżony: O nie, wiem lepiej niż ty.

Sędzia: Czy śnieg coroczny nie ten sam zawsze?

Oskarżony: Tak, zawsze ten sam, ale kiedyś nie ten sam będzie.

Sędzia: Kiedy?

Oskarżony: Bóg jak cierpliwy nauczyciel powtarza tak długo swoją zagadkę, dopókąd jej nie rozwiążemy. A wtedy śnieg nie będzie równał się sobie, lecz będzie sobie równy.

Sędzia: Co mam czynić, by w to uwierzyć?

Oskarżony: Wierzyć.

Sędzia: A ty wierzysz?

Oskarżony: Ja wiem.

Sędzia: Czemu uśmiechasz się?

Oskarżony: Tego ci nie powiem. Ale powiem ci, że uratowałeś mi życie.

Sędzia: Ja?

Oskarżony: Ty. — Odpuszczam ci twoją winę. Pamiętaj, byłeś sługą Boga.

Sędzia: To mi nie wystarcza. Cierpię, nie wszystko jeszcze w porządku.

Oskarżony: Byłeś przeznaczony być mi sądem, abym cię ubiegł i był twoim przewodnikiem. Powiadam ci: to, czem jesteśmy — zależy przeważnie od tego jakie zajmujemy miejsce. Na górze, na dole — jest na górze i na dole. Tron to potęga, — katedra to mądrość. Stałem przed krzyżem, tyś za nim siedział. — To odpust!

Sędzia: Być może! Lecz ja chcę pokuty!

Oskarżony: Pokuta — to mało.

Sędzia: Cóż więc mam czynić?

Oskarżony: Odkupić przyjacielu.

Sędzia: Spróbuję uwierzyć, że Bóg mnie odkupił. Jakżeż ja bowiem mógłbym odkupić.

Oskarżony: Musisz go odkupić.

Sędzia: Ja, który nienawidzę siebie i ze świata pragnąłbym zejść! Ja, który mam rany z odmrożenia i żyły kurczowe! — Ja, który posługaczce dokuczam, gdy śniadanie na czas niegotowe — ja?...

Oskarżony: Ty! (wskazuje na pergamin, który sędzia trzyma w ręku.) Co masz tam w ręku?

Sędzia: Biada! nie pytaj!

Oskarżony: A jednak pytam.

Sędzia: Przyszedłem, by uprosić cię o zemstę. Przyszedłem w własnej sprawie. A tego nie tykaj!

Oskarżony: Co zawiera to pismo?

Sędzia: Korzystam z prawa i odmawiam ci odpowiedzi.

Oskarżony: Czy ten dokument opiewa sprawę fałszowania weksli?

Sędzia: (Milczy.)

Oskarżony: Lub coś podobnego jak przekroczenia przeciw obyczajności?

Sędzia: (Milczy.)

Oskarżony: Spójrz na mnie! Ja wiem co ten pergamin zawiera.

Sędzia: Wyczytuję ci z twarzy, że wiesz.

Oskarżony: To jest prawo!

(Gdy wypowiada ostatnie słowo zjawiają się w dwuch rzędach więźniowie, mijając się zmęczonym krokiem. Kajdany brzęczą).

Sędzia: To jest prawo.

Oskarżony: Dzierżysz je w ręku, nosisz je z sobą, — czegoż się oskarżasz, czego chcesz odemnie?

Sędzia: Prawo jest sprawiedliwe i dobre. Lecz biada, że człowiek musi być jego wykonawcą. Człowiek sądzi i tem samem winien jest sądu. Ty zabijasz — ja ciebie zabijam, tak jako prawo każe. I tak winien jestem twojej śmierci i mu-

szę być zabity przez kogoś, który winien będzie mojej śmierci. —

Oskarżony: A Bóg — Sędzia?

Sędzia: Boga osądzi — być może — twór Jego Dług dziedziczny w nieskończoność.

Oskarżony: A więc zbaw Go z tej winy!

Sędzia: Ja Jego zbawić? Ja, z moją podagrą! Ja?

Oskarżony: Spójrz mi w oczy i czytaj!

Sędzia: Nie biada! nie! Nie chcę tego uczynić. Czuję już jak gwiazdy beczą obłędne jak młode kozły, w tył odrzuciwszy rogi z kręgów zakreślonych wyskakują. Ludzkość zmiażdżona na każdej! Wody płyną wzwyż, góry wędrują w straszliwej rozpuście. Nie, nie, nie, nie!

(niebo zachmurza się.)

Patrzaj jak nam Bóg grozi!

Oskarżony: Zbaw Go od niesprawiedliwości! Wiedz, istnieje osa, która jajka swoje składa w żywe ciało liszki, które żądłem swem przekluwa i ubezwładnia. A rozkładające się ciało umęczonej żywić musi swem nędznem istnieniem wrogie nasienie, zanim wolno mu życie zakończyć.

(Słaby grzmot).

Sędzia: Nie, nie, nie! Bronię własnemi rękoma prawa!

Oskarżony: W tej chwili wykonują wyrok śmierci na czternastoletnim chłopcu obwinionym o szpiegostwo bez ostatecznych dowodów. Zbaw ty Boga!

(Silniejszy grzmot).

Sędzia: Bronię własnemi rękoma prawa!

Oskarżony: Przypomnij sobie dzień, gdy buty ci skrzypiały i na śniadanie szedłeś!

Sędzia: Zabij mnie! zabij! Wyklucz mnie z łańcucha winy! Ale ja bronię....

Oskarżony: Odejść więc muszę i opuścić cię.

Sędzia: Nie, nie! Niech więc się stanie!

Unosi zwinięty pergamin w górę. — Staje się ciemność głęboka. Kat i dwaj zakapturzeni rzucają się na niego i chcą mu przeszkodzić Mocują się z nim. Ale on przedziera pergamin wpół. — Straszliwy grzmot; zaraz potem jasność wielka. Towarzysze sędziego zniknęli. Z wielkim łoskotem opadają kajdany więźniów. Z góry słychać serdeczny i wesoły, długi śmiech dzieci. Jeszcze wyżej głębokim tonem dzwon bić poczyna a wkrótce wtóruje mu wielka ilość jasnych dzwonnych głosów,

Chór więźniów.

Spadają nasze kajdany,
Spływa jak bańki złote
Rozkosz po naszym ciele —
Aż dreszcz przejmuje błogi —
Wtórują tajemne drogi.

Alt (średni taras).

Spadają mu okowy.

Tenor (wyższy taras). Patrzajcie jak krążą obłoki.

Alt: Za pierś się chwyta by śpiewak.

Sopran: Mruga jak chłopiec zbudzony.

Bas (na pierwszym planie): Jak młodzian, co nogą niecierpliwie tupie.

Quartet: Żądza czynu, czynu chuć!
Odetchnął. Do skoku zgina kolano —
Szał — obłędny szał!
Czai się
I palce pręży na wsze strony.
Oko — dziewiczych lasów dzicz.
Wtył głowę odchyla
Jak jeleń rogaty.
Usta się łamią
Słyszycie — słyszycie?
A teraz do skoku się zbiera.
Krąży wkół siebie —
Do życia się zbudził
W obłędnym tańcu się miota.

Chór z góry — (cicho). Podajcie ręce — podajcie
Do koła zamknąć szaleńca
I pląsem otoczyć ten taniec.

Bas (w pobliżu) Jubilate!
Libertas crescit,
Crescit creatura
Parturiunt undae
O suavis gratiae imber.

Głos recytujący: Odwiązał kwiat się z łodygi
I trawy treść jest zdrowiem —
Truciznę zgubiła cykuta
Żyją bez śmierci żądła!
Jubilate....
(ad libit. jako cadenza)

Recytujący: Głos dzwoni w wszechbycie!
O! drzew głęboki bas!
Gdziem śnił to już raz?

Sędzia: Wiesz co mi się teraz przypomina? Ciemny stary krużganek z krucyfiksem — zakończony schodami. Drzwi pozamykały się na piętrach. Była zima. Biegłem po schodach — łyżwy w zmarzniętych rączkach dziecięcych. A światło lampki olejnej patrzyło za mną. O, mówić nie mogę!

Oskarżony: Bracie kochany!

Sędzia: Dawniej bawiłem się nieraz. Pięć razy zaspokoiłem swoje ambicje, siedm razy kosztowałem czarów kobiety, trzy razy byłem pijany.— Teraz jestem....

Oskarżony: O nie mów!

Sędzia: Zdaje mi się, że po raz pierwszy oddycham.

Oskarżony: Oddychasz po raz pierwszy.

Sędzia: Dlaczego?

Oskarżony: Bo tylko niewinność oddycha.

Sędzia: Tak, to jest niewinność!

Oskarżony: Odzyskanie!

Sędzia: Czytałem kiedyś w pewnej książce: nie odzyskamy raju, dopókąd nie uznamy naszego współudziału w winie wszystkich. O bracie, podziel się, podziel zemną ciężarem mego grzechu.

Oskarżony: Dzieliłem go z tobą i dzielę.

Sędzia: To i ja twój grzech na siebie biorę. Taki szczęśliw jestem!

(zdejmuje perukę z głowy).

Spójrz — oto prawdziwa moja głowa. Biedna łysina. Ukryta nędza, — wieczór zgorzkniałego urzędnika o lampce naftowej. A teraz odepnę moją togę — zdejmuję ją i staję przed tobą w mej wyszarzałej ciasnocie — w zbyt krótkim tużurku kancelisty. Spójrz na mnie. Teraz ciebie ubiorę w moją togę. (ubiera go.) A twoją czapkę djabelską kładę sobie na głowę. (kładzie). Teraz tyś we mnie się ubrał — ja w ciebie! Cha, cha!

Oskarżony: Tyś we mnie się ubrał — ja w ciebie!

Głos recytujący: Jedna tylko jest łaska: poznanie!

Oskarżony: Patrz na ten ogród! Wejdźmy na szczyt jego góry!

Sędzia: O, ten ogród! Co za ogród! To powietrze czułem już kiedyś — gdy na szkarlatynę chorowałem dzieckiem będąc.

Oskarżony: Chodź, będę ci przewodnikiem.

J. Wroński — Modlitwa (Drzeworyt)

St. Kubicki (Drzeworyt)

Z CYKLU „DEKADAMI".

Nie śnij!
bo sny,
choć jasne słońca roją
W otęczy barw
skąpanych w nieb sklepieniu,
I jednej łzy
w nieszczęściu nie ukoją
Dźwiękiem swych harf
i tchnieniem swoich pieśni;
Gdy dojrzysz plam,
i sinych dojrzysz pleśni,
i chwast i mlecz
na swojej duszy rdzeniu,
marzenny kłam
nie będzie ci ostoją —:
Rwij z pochwy miecz,
ale w cierpieniu
nie śnij!

O bałwochwalstwo gwałtu! grzech bez den!
O odrętwienie gadzie w obliczu przemocy!

Sprawiedliwości wszechzwycięstwo
To nie jest żadne czarnoksięstwo!
To nie jest sen!

To nie jest sen!
Co obiecali nam prorocy,
Że nas wywiodą w jaśnię z nocy.

Błogosławiony mąż, co w prawe kuty męstwo
Zachowa potąd szaty biały len!

Takie Ci daję przykazanie:
Niech się co chce na świecie stanie,
Pomnij na dziadów twych wołanie:
Zwalił Goljata Dawid procą —
Potęgi, które świat druzgocą,
Niechaj ci duchem nie szamocą,
Na twarz nie padaj przed przemocą!

Bo bałwochwalcą jest nielada,
Kto przed potęgą w proch upada
I wieczna czeka go zagłada!

Trzcinami niechaj wiatr kolebie,
A mąż ma twardo stać w potrzebie!

Ty, nie ustając w swej robocie,
Ufaj swej pracy i swej cnocie,
za łaską nie wyglądaj cudzą,
A wróg nie ujrzy cię w sromocie
I duszy z ciebie nie wyłudzą! —
A moce w tobie się obudzą:

Kiedyś na ojców stojąc glebie
Oparł się jeno sam na siebie!

Jedna jest moc — ta jest moc ducha!
I zginie ten, kto jej nie słucha,
po takim przejdzie zawierucha!

Duch sobie wszelkie siły tworzy,
Duch wspólna wiara, Cherub Boży,
Duch wspólna wola, rdza obroży,
Duch, co się nie gnie, nie spokorzy!

Oto jest zwiastun prawdy czystej!
Oto przewódca promienisty!
Oto zwycięzca wiekuisty!

LECH SUCHOWIAK.

UWAGI.

STANISŁAW KUBICKI.

I.

Z nieudolnych marzycieli pojęciem kalokagatji sztuka niema nic wspólnego. Dalecy jesteśmy od gry estetycznej, jakoby sztuka — życia naszego kwintesencja — rozkoszy służyła obywatelskiej.

II.

Walka nie toczy się o obrazów zagadnienia estetyczne (anegdoty z cygańskich pracowni)

lecz o CZŁOWIEKA i DZIEŃ nasz (który nadejdzie)

przeciw obrzydliwości dnia waszego i obmierzłości jego haseł, za które (czując odpowiedzialność) się rumienimy.

III.

Sztuka to MY!

Naszego życia skamieniałości (formy wam się wydają dziwaczne)

budulcem są życia przyszłego, którego kończyny ostatnie (nie nas) przerażają.

Stefan Szmaj
Autoportret
(Drzeworyt)

MISCELLANEA.

SZTUKI PLASTYCZNE. — „WYSTAWA BUNTU".

Minęła era Matejki. Geniusz jednostki skupił w sobie cały wyraz narodowego ducha wypowiadającego się w malarstwie, że już nie stało pierwiastków historycznego natchnienia dla innych talentów. Grottger dopełnił malarskiego wyrazu twórczego ówczesnej Polski. Wszyscy, którzy próbowali pójść drogami wielkiego malarza polskiej historyi — odpadli

Małpiarstwo zemściło się ostatecznie.

Plejada nowych twórców. Potężnych indywidualności długi szereg pod znakiem impresjonistów francuskich — potem unarodowienie impresji.

Wielki rozwój malarstwa polskiego zamyka Stanisław Wyspiański — wyzwalający się stopniowo z pod silnego wpływu Gauguin'a, tworzy szereg kreacji, daje szczyt potęgi twórczego ducha Polski, którego przemożne uderzenie zapiera wolny dech współczesnych.

Szereg lat przyćmienia.

Pod wierzchnią przystygłą wre i kipi pierwiastek nowy.

W świecie całym dokonuje się twórcza rewolucja; zapładnia niemniej duszę polską.

Snadnie pospieszono się ochrzcić powstającą formę artystycznego wyrazu. „Izmów" rodziło się z roku na rok bez liku (bo jakżeż mógłby inaczej podążyć zbożny obywatel?), uogólniono wreszcie „młodą" sztukę mianem ekspresjonizmu.

W istocie dziwnem wydaje się, że po tylu wiekach istnienia pojęcia ekspresjonizmu i powtarzającego się raz wraz przez szereg stuleci, chrzciny dokonały się tak późno. Jak tylko bowiem człowiek począł tworzyć i spotkał się z twórczością bliźniego, wyłoniła się walka ekspresjonistów z impresjonistami w wszystkich przejawach ducha ludzkiego. Dwa przeciwległe sobie bieguny na przemian osięgały zwycięstwo i panowanie w formach najprzeróżniejszych.

„Duch wieczny rewolucjonista" trawiony gorączką twórczą nie pozwala zastygnąć w jednej formie, ale wiecznie ją przeobraża w tęsknocie ku formie doskonałej.

Tenże to rewolucjonista wieczny sprawił, iż ostatni wyraz impresjonizmu ostatniemu wyrazowi ekspresji miejsca ustępuje, aby upadkiem własnym płodzić zalążek następującej znów formie Ducha.

Po latach przeżuwania wielkich zdobyczy i powtarzania wyjawionych już tajemnic, po krótkiem, ale niedwuznacznem uśpieniu — drgnął w Polsce nerw twórczy, swobodny, odżywczy, niezależny. Echo minionej chwały brzmi w centrach naszej twórczości i upaja spóźnioną wonią tych, co wczas czaru nie wyczuli. Narkotyk trwa.

Indziej zaś pustka zieje beznadziejna z jadowitym grymasem, strzegąc własnej bezpieczności.

I oto w pustce tej zrodził się bacyl i toczy ciało opsute.

Daremne skurcze i bóle zamaskowanego dostojnem lekceważeniem i świętym gniewem półtrupa. Bacyl żre.

* * *

Jeżeli dziś można wytworzyć sobie sąd porównawczy o ruchu twórców najmłodszych w Polsce, to wydaje się on być najsilniejszym i najmniej od przeszłości zależnym w środowisku od lat długich rozsiadłego najbrutalniej duchowego niechlujstwa.

„Duch wieczny rewolucjonista" natchnął rozrzucone i wzajem o sobie niewiedzące indywidua artystyczne, połączył je łańcuchem jednej idei, jednej tęsknoty, jednego ukochania.

Zbiorowy wyraz siedmiu ujawnia się po raz pierwszy w wystawie obrazów i rzeźb w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu. Wystawa nosi miano „BUNT." Ośmdziesiąt i pięć obrazów olejnych, akwarel, drzeworytów, rysunków, pasteli, rzeźb w drzewie i odlewów składa się na niezwykłą w naszych warunkach wystawę, którą reprezentują następujący artyści:

Małgorzata Kubicka, Stanisław Kubicki, Władysław Skotarek, Stefan Szmaj, Jan Jerzy Wroniecki, August Zamoyski, Jerzy Hulewicz.

Mało jest wystaw skupiających w sobie szereg dzieł tak różnorodnych a jednak tak zwartą tworzących całość — jak wystawa „Buntu."

Dzieła dopełniają się wzajem zaklęte dziwną harmonją, jaskrawo przeciwstawiając się wszystkiemu, co je otacza.

Oto Bunt, oto rozbicie stężałej skorupy, oto podarcie na strzępy uświęconej tradycji artystycznej; nowy sztandar wolności rozwinięty w więzieniu martwego grodu — a zatknięty na jego szczycie.

Czerwienią krwawą rozłunione mroki i roztęczone ogniem mroźne poranki.

* * *

Skłonni bywamy do uniesień na temat własnych zdobyczy i niezawsze zastanawiamy się, czy osiągnięte wyniki istotnie zdobyczami zwać można.

Wątpliwości te nasuwają się przy czytaniu sprawozdań z naszego salonu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych na dorocznych zebraniach członków tegoż towarzystwa, a już przedewszystkiem poziom naszych ostatnich wystaw potwierdza słuszność obaw.

Winę złego przypisać należy wyłącznie podszeptom naszych dyletanckich krytyków, którzy w istocie rzeczy nie mają nic wspólnego ze sztuką. Krytyków bałamutne „opinje" wprowadzają na manowce nietylko publiczność, ale i kierownictwo salonu (przez artystów prawie wcale nie reprezentowane), a nawet same jury.

Dla tego to salon nasz zalany pospolitą handlarską tandetą, nabywaną najchętniej przez naiwną publiczność, przeistacza się zastraszająco w budę jarmarczną.

Imponująca cyfra za sprzedane w ciągu roku obrazy, (który to argument u nas tak chętnie się wysuwa) nie może być miarą artystycznego rozkwitu salonu; śmiem raczej twierdzić wręcz odwrotnie i dodać pytanie: Żali przedstawiciele naszego salonu zastanowili się już może, że rozsiewają niebacznie najpospolitszą tandetę wśród społeczeństwa łatwowiernego, mijając się wręcz z swojem posłannictwem, którego raz się podjęli?

Na pytanie to wiszące już od dawna nad głowami kierowników Towarzystwa, odpowiadają niemal co tydzień nasi „krytycy" uspokajająco i — wszyscy w to wierzą!

Sielankę dotychczasową przerwał nagle „Bunt."

Wystawa ta jest akcentem silnym i dobitnym protestem, bolesnym dla tych, którzy trwając w rozkołysaniu sielanki, zdołają jednak odczuć powagę jego i moc.

Publiczność nasza stanie wobec wystawy „Buntu" zaskoczona, zaniepokojona i bezradna.

Nie jej w tem wina główna, ale jak już tylokrotnie podkreślaliśmy, wina t. zw. „krytyków", którzy pisaniną swoją wprost odgradzają nasz ogół od istotnej sztuki.

Czas wielki, aby kulturalna część społeczeństwa wyzwoliła się z pod zabójczych wpływów „znachorów", aby na podstawie opanowania dzisiejszych zdobyczy artystycznych przez wczytywanie się w dzieła głębokie i poważne czasopisma, sztuce i literaturze poświęcone, nietylko polskie, ale i obce, oraz przez wgłębianie się w istotne arcydzieła i współżycie wewnętrzne z twórcami — zdolna była do wytworzenia w sobie samodzielnego pierwiastku krytycznego. Publiczność, na takiej stojąca wyżynie kultury, nie może być zaskoczona żadnem dziełem, nie może stanąć bezradna nawet wobec dzieła przyszłości, nigdy dotąd niewidzianego.

Wystawa „Buntu" wykazuje cały szereg samoistnych utworów, dla naszego widza zupełnie obcych, dla tego z naciskiem musimy wskazać na to, iż tylko pilne zaobserwowanie każdej z wystawionych prac może odsłonić widzowi nowe widnokręgi i dać mu tem samem niedoznawaną dotąd artystyczną rozkosz.

Nie oglądajcie się tedy na „znachorów", nie pytajcie ich, co o tych dziełach sądzą, albowiem oni o nich nic nie sądzą i tylko dla zachowania własnego autorytetu niektóre z dzieł pochwalą, na inne wzdrygną ramionami.

Wewnętrzne przeżycie dzieła jest jedynym probierzem stosunku widza do obrazu lub rzeźby, określającym wartość widza i wartość dzieła zarówno.

Niechaj więc pierwsza wystawa „Buntu" rzuci nowe światło w umysły miłośników sztuki i nowem ciepłem ogrzeje ich serca. Do wystawy „Buntu" wrócimy jeszcze w następnym zeszycie „Zdroju", aby podzielić się z czytelnikami wrażeniami, które dają poszczególne dzieła, względnie dane indywidualności twórców.

* * *

P. S. W ostatniej chwili stała się rzec znamienna: Oto Zarząd „Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych" w Poznaniu uznał się powołanym do zakazania wystawienia pięciu dzieł „Buntu", uzasadniając zakaz przez usta artysty (!) rzeźbiarza p. Władysława Marcinkowskiego (gospodarza wystawy) rzekomą „nieprzyzwoitością" tych dzieł. Chodzi tu o dwie rzeźby, akwarelę i akwafortę Augusta Zamoyskiego oraz o drzeworyt Stefana Szmaja. Skład Zarządu tworzą pp.:

Hr. Bniński — prezes. Marcinkowski — wiceprezes. Zieliński — sekretarz. Bajoński — skarbnik. Chrzanowski. Kędzierski. Ulatowski. Mycielski. Ballenstedt.

Wobec niesłychanego tego i bezpodstawnego zamachu na twórczość artystów i zakusów podporządkowania sztuki ubocznym, małostkowym celom był „Bunt" zniewolony cofnąć swą wystawę z salonu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i postarać się o własne ubikacje. Wystawa „Buntu" będzie więc otwarta dnia 1-go kwietnia b. r. w Poznaniu przy ulicy Berlińskiej l. 10. I. piętro.

Do sprawy tej z względów zasadniczych powrócimy w następnym zeszycie „Zdroju" i damy czytelnikom możność poznania „zakazanych" z względów „moralności" dzieł.

Jan Nepomucen Miller: Achilles na marach.

Ku uniknięciu nieporozumień:

Krytyki objektywnej (w znaczeniu na-gminnem) niema. O ile zdaje się istnieć, fikcją jest popełnioną z mózgowej indolencji lub przestrachu przed argumentacją podmiotową (populi voce: niemoralną).

Rzeczywistą i (tu szczyt) pokorną głęboko jest jedynie krytyka świadomie (celowo nawet) subjektywna.

Bądźmy sami sobą. Nareszcie.

Żałosny i gestem szeroki dytyramb Millera rzeczą jest ludzi umarłych.

W bezkresnej nudzie koniecznego (mimo wszystko) żywota układa się z piszczeli arabeski bałamutne (Mallarmé, Giraud, Lemański) — lub ku przekrzyczeniu coraz to potężniejących trąb ducha zamartwiałego ciszy co sił starczych starczy hymny

poważne się codzi „o idyjskie oparte szczyty“ (Hérédia, Słowackiego nieudane zapędy, Hölderlin).

Inaczej: Kamienienie wewnętrzne kryształi się w formy (pozornie jako cel udrapowanej) stalaktyty, gdzieniegdzie tylko w załamach tajemnych wieczny i monotonny pratemat człowieczy ujawniając: ból.

Zagadnienie w kierunku:

albo: szczerym będę i (za młodu zazwyczaj) zawyję ostro i bez zakrztuszeń.

lub: będę równie lecz pośrednio szczerym i granitowe (beware of „gips“, twórco!) oblicze mając poprzez argument przyzwoitości i wstrętu do ekshibicji opowiadać będę rzeczy zgoła obojętne, skwapliwie tylko mierząc słów walory i rytmy.

Skok rodyjski: liryzm — lub epizm.

(Wszystko to zasadniczo — w przeprowadzeniu trapią zawsze mniej lub więcej udałe amalgamaty).

Miller jest — wyjąwszy wymęczone i niepotrzebne zupełnie części VIII, rymowane pojęki — epikiem, przeświadczonym i koniecznym (dobrym).

Inaczej: względnym w Polsce unikatem.

Rytm ogromnego przerażenia nad unicestwieniem dobra i piękna poprzez głupi ślepych bóstw wyrok — nad śmiercią niczem nieuzasadnioną — igrzyskiem pęczniejącego tłuszczem robactwa — twarzą w twarz spojrzenie Złu tryumfującemu (mimo horyzonty słoneczne lśniącego Achilla i szybko zdekoktowaną wiarę)

oto tętno poprzez zimne i przytłaczające klasycyzmu peryfrazy, ognisko co z kumulacji retoryczno-archaizowanych dytyrambu czyni: rzeczywiste poezji dzieło.

(Przydatne ludziom zmęczonym a o zacięciu hieratycznym w ucieczce).

Dzieło to poety młodego.

„Spodziewać się więc należy, że po pierwocinach tych dotrze później do siebie samego i stworzy... i t. d.“

Videant critici

już ci (od oficjalizmów) oficjalni.

Adam Bederski

Jan Nepomucen Miller: Achilles na marach. Gebethner i Wolff. 1918.

* * *

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Pani F. F. w C. „O pełni życia“. Zapytanie (wyjątek z listu): „...Bądź jak bądź wysłuchałam odczytu z niemałem zdziwieniem. Wywody „Zdroju“, jak wogóle jego stanowisko pojmowałam inaczej, niż to przedstawił ksiądz referent. Ponieważ zależy mi bardzo na wyrobieniu sobie zdania w kierunku tak zasadniczych zagadnień, pozwalam sobie na uprzejme zapytanie, co „Zdrój“ nazywa „pełnią życia“ i czy poglądy które wyżej opisałam, mają rację bytu?...“

Odpowiedź: Jeżeli dobrze zrozumieliśmy wstęp listu Pani, zarzucający „Zdrojowi“ przemilczenie cyklu wykładów „naukowych“, to odpowiedzieć tylko możemy, że nie zajmowaliśmy się nim po prostu z tej przyczyny, że „naukowemi“ wykłady te (z pominięciem dwóch) nie były, ale prostą robotą przeciwzdrojową.

Poziom zaś wykładów nie mógł zezwolić na omawianie ich w piśmie naszem.

Inne mamy zadania i inne cele. Natomiast ciekawie rozwinięte w liście Pani wywody skłaniają nas do niniejszej odpowiedzi.

Pozwoli Pani, że pominiemy wszystkie jej gorzkie wyrzuty i ostre akcenty przeciw autorowi odczytu „O pełni życia“, zaznaczając tylko, że winna mu Pani wiele wdzięczności za odsłonięcie mimowolne wartości podjazdowej roboty.

Jak pojmować pełnię życia? — pytasz Pani pod wrażeniem wywodów słyszanych. Otóż wręcz odwrotnie, niż to naszkicował prelegent.

Twierdzenia takie, jak: „to co się nazywa pełnią życia, to upadek, to szerzący się Kult ciała“, któremu hołduje rzekomo Żeromski (!!) — te zwalniają nas z odpowiedzi. W „Zdroju“ mamy miejsce tylko na rozważania poważne.

Sądziliśmy, że określenie „pełnia życia“ jest tak jasne i tak niedwuznaczne, że tu chyba już zbyteczne wszelkie komentarze. Pokątne tendencje jednak zdołały widocznie przyćmić jasność określenia w oczach niektórych słuchaczów odczytu.

Czemże więc jest „pełnia życia?“

Jeżeli ktoś pełnię sprowadza do cząstki życia, to oczywiście życia nie ogarnia umysłem. Kto w życiu widzi jeno cząstkę jego cielesną, a pełnię życia pojmuje jako kult ciała, temu snać obcem jest życie ducha. (W tym wypadku zadziwia osoba duchowna prelegenta).

Wyrazicielką pełni życia jest jedynie sztuka. W jakiejkolwiek formie wypowiada się sztuka, czy poezją, muzyką, malarstwem, rzeźbą, architekturą czy myślą twórczą — ona jedyna ogarnia całokształt człowieka i wyraża stosunek istotny ducha człowieczego do Boga. Wszystkie też kierunki, style, szkoły, prądy i t. d. ujawniające się przez wieki w sztuce dopełniają się wzajemnie (mimo chwilowych tarć zewnętrznych), podczas gdy wszelkie inne objawy życia mniej lub więcej wzajem się wyłączają.

To też dla tego jedynego wyrazu pełni życia żądamy wolności. Ktokolwiek próbuje wolność tę ograniczyć, działa na rzecz danej cząstki życia a na szkodę jego pełni.

Pełnia życia ogarnia ducha i ciało. Bóg nadał duchowi formę, stwarzając tem samem życie. Pełnia ducha i pełnia formy stwarza dopiero pełnię życia, a jedyną jej wyrazicielką, jak powiedzieliśmy wyżej, jest sztuka.

Niema w sztuce tworu pozbawionego tchnienia bożego, którego zwiemy duchem. Dla tego bredzenie o „kulcie ciała“ w sztuce jest tak chłopięco-naiwne, że nie może wchodzić w zakres dysputy.

Istota nieporozumienia polega wszakże zgoła na czem innem.

Stosunek danej jednostki w stylu wspomnianych prelegentów do sztuki jest bardzo luźny, dorywczy, albo zgoła żaden.

Stosunek do duszy człowieka podobny, co najwyżej parafialny. Do sztuki przykłada się zazwyczaj miarę prawa i formuły wyznania i problemów politycznych.

Stąd powikłania pojęć i mylne pomiary. Stąd najwyższy wzlot ducha utożsamia się nieraz z najniższym upadkiem ciała. Duch, wieczny poszukiwacz tajemnic, nieraz błądzi, ale szuka — Boga. Zagradzają mu drogę ci, którzy miasto przyłączyć się do poszukiwań odwiecznych tajemnic, miasto błądzącemu dopomódz o ile w poszukiwaniu o krok dalej niż on postąpili, wstrzymują go i tłomaczą, iż jednem prawidłowem uderzeniem się w piersi Boga odnajdzie.

„Więcej warta rzetelna miłość wielkiego błędu od małostkowego służenia wielkiej prawdzie“ (Maeterlinck).

Rzetelna miłość łatwiej posunie duszę o krok ku wiekuistej prawdzie, niż małostkowe służenie jej.

Duch dążący ku doskonaleniu wszystkich pierwiastków życia bliższy jest prawdzie, niż ten, który cząstkę życia dosko-

nali, powierzając resztę przypadkowi. Doskonalszym jest duch pełni życia od ducha żyjącego cząstką jego.

Pełni życia nie ogarniają żadne kodeksy, żadne przepisy i żadne normy społeczne. Wszystkie one są niedostateczne i dlatego wobec każdego twórczego ducha stoją bezradne, czują się zachwiane, zwalczają go więc i jako zło starają się światu przedstawić.

Największy wyznawca pełni życia, św. Franciszek z Assyżu, składał nieustannie radość życia Bogu w ofierze i dziękczynieniem chwałę Stwórcy głosił, bo wiedział, że najwyższa objawiona Prawda, nicieleśniony Bóg — Jezus Chrystus pełnię życia polecał a ganił wszelkie w formuły zakonu i pisane prawo ducha zacieśnienie.

Dążmy więc do zdobycia pełni życia mimo życiowe formułki, które życia istoty nawet dotknąć niezdolne, ale zdolne skrępować duszę i zagrodzić jej drogę ku wiekuistej Prawdzie.

* * *

Pann W. S. w J. Z niemieckich czasopism, poświęconych literaturze i sztuce polecić możemy Panu przedewszystkiem następujące: Die Action. Actionsverlag. Berlin. — Marsyas. Berlin. — Das Reich. Hans Sachs-Verlag. Monachium. — Daimon. Verlag Brueder Suschitzky. Wiedeń. Na temat „Der Sturm" zauważyć możemy tylko, że pismo to w kierunku analogiczne „Action", jednakże ideowo nie tak zwarte mimo, że zdołało skupić szereg najwybitniejszych twórców ekspresjonistycznych.

* * *

Panu M. W. w P. Pytasz Pan, dla czego tym razem nie ukazała się w „Zdroju" krytyka marcowej wystawy w salonie „Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych". —

Otóż wystawa ta nie dostarczyła tematu do rozważań krytycznych, przynajmniej w zrozumieniu naszem krytyki. Nie widzieliśmy bowiem ani jednego obrazu godnego zastanowienia.

Był wprawdzie Axentowicz, jednak nazwisko samo, nic nam w tym wypadku nie mówi. Fałata Św. Franciszek (najlepszy obraz tej wystawy) nie mógł wzbudzić tym razem silnego wrażenia.

Masa kilimów (nazwanych przez naszych krytyków „gobelinami") patrokatych, bezstylowych, posługujących się motywami z fresków odnalezionych w różnych gmachach miast niemieckich, fresków i malowideł ściennych nie przekraczających przeciętnych walorów rzemieślniczego średniowiecza — nie może dać źdźbła artystycznej rozkoszy.

Kolekcja obrazów morskich Potockiego, wbrew uniesieniom krytyka urzędowego na temat subtelności barw i wyczucia najdelikatniejszych odcieni morskiej kolorystyki, wywołać u nas mogła tylko przykry niesmak i żal do zarządu wystawy.

Operowanie bowiem wyłącznie „błękitem pruskim" i rozbebłaniem go w potrzebie jaśniejszych plam farbą białą, co powtarza się w kilku, czy kilkunastu wielkich płótnach, nie nazywamy malarstwem.

Oto wystawa, na widok której rzetelny krytyk milczeć musi.

* * *

PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO, czasopisma kwartalnego poświęconego historyi literatury polskiej, wychodzącego we Lwowie pod redakcyą prof. Dr. Wiktora Hahna, wyszedł świeżo zeszyt III. i IV. za rok 1917. Treść zeszytu obejmuje następujące artykuły:

Kallenbach Józef. Stanisław Tarnowski († 31. grudnia 1917). *Rozprawy:* Kotowicz Stanisław. Część I. Dziadów na tle Archiwum Filomatów. — Maurer Józef. Ze studyów nad Anhellim Juliusza Słowackiego. — Kąsinowski Bronisław. Wojciech Cybulski. * 1808 † 1867. W pięćdziesiątą rocznicę śmierci. — Mańkowska Janina. „Ziemia" Zoli a „Chłopi" Reymonta. Parallela. *Notatki:* Łempicki Stanisław. Hetman Jan Zamoyski współpracownikiem Heidensteina. — Gawroński-Rawita Franciszek. Ku czci Jana Sobieskiego poemat dalmatyński XVII. w. — Kąsinowski Bronisław. F. Zabłockiego: „Król w kraju rozkoszy". — Maurer Józef. Kim jest Doktor-Szatan w Kordyaniej? — Hahn Wiktor. Do genezy „Bezimiennej" J. I. Kraszewskiego. *Materyały:* Łempicki Stanisław. Przyczynek do biografii Szym. Szymonowicza. (Nieznany list księdza Stanisława Sokołowskiego do Macieja Piskorzewskiego). — Kostrzewski J. Trzy listy nieznane: Gen. Fr. Morawskiego, Aug. hr. Cieszkowskiego i Józ. Ign. Kraszewskiego, dotyczące początków Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. *Recenzye i sprawozdania:* Windakiewicz Stanisław. Prolegomena do Pana Tadeusza (J. Kallenbach). — Fredro A. Nieznana komedya... Intryga na prędce... wydał H. Cepnik (W. Hahn). — Chrzanowski I. O komedyach Fredry (E Porębowicz). — Z najnowszej literatury o Sienkiewiczu, (Sprawozdanie z 21 rozpraw). (B. Gubrynowicz). — Konopnicka M. Poezye... opr. J. Czubek (W. Hahn). — Wspomnienie pośmiertne. A. G. Mazanowski (W. Hahn). — Hahn Wiktor. Wiadomości bibliograficzne.

Prenumerata wynosi rocznie 15 kor., z przesyłką pocztową 15 K. 50 h., czyli 12 marek czyli 6 rubli srebr. Prenumeratę przyjmują księgarnie i administracya; oddzielne zeszyty sprzedaje się po 5 kor. Członkowie Towarzystwa liter. im. A. Mickiewicza, opłacający roczną wkładkę po 12 kor. otrzymują „Pamiętnik literacki" bezpłatnie, a wszystkie inne wydawnictwa Towarzystwa po cenie zniżonej.

Zgłoszenia na członków Towarzystwa, przekazy pieniężne, zamówienia i reklamacye nadsyłać należy do administracyi „Pamiętnika literackiego" pod adresem skarbnika Tow.: Dr. Karol Badecki, we Lwowie, Archiwum miejskie (Ratusz.)

Rysunek — J. Wroniecki.

BUNT

WYSTAWA I

POZNAŃ, UL. BERLIŃSKA 10

— KWIECIEŃ 1918 —

MALARSTWO
RZEŹBA - - -
GRAFIKA - -

J. HULEWICZ — M. KUBICKA
ST. KUBICKI — WŁ. SKOTAREK
ST. SZMAJ — J. WRONIECKI
— — A. ZAMOYSKI — —

OTWARTA OD GODZINY 10—5

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Jerzy Hulewicz, Kościanki. — Przedstawiciel redakcyi na Austro-Węgry: Jakób Geszwind, Wiedeń. — Nakładem Spółki Wydawniczej „Ostoja" w Poznaniu.
Wszelkie prawa autorskie, przekładu oraz reprodukcyi zastrzeżone. Copyright by „Ostoja" Poznań — Posen.
Odbito w tłoczni „Pracy" w Poznaniu.

NA TLE ZIEMI CHEŁMSKIEJ!!!

PRZYSIĘGA

NOWELE WŁADYSŁAWA ST. REYMONTA

UKAZAŁY SIĘ NAKŁADEM

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „OSTOJA"

CENA MK. 5.70 CENA MK. 5.70

TREŚĆ: PRZYSIĘGA. ZABIŁEM. MATKA. PIELGRZYMKA DO JASNEJ GÓRY. JAŚKOWE AMBICJE. KOMURASAKI. WSPOMNIENIE.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
LUB WPROST
Z SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „OSTOJA"
POZNAŃ, PLAC WILHELMOWSKI 17 — TELEFON 5100

Stare

wina węgierskie

szlachetne krescencje magnackie i nadworne

w ½ butelkach i w ½ gąsiorkach.

1)	rocznik	1848	nr.	20.	Słodki Tokaj
2)	„	1863	„	17.	Stary Tokaj nadw.
3)	„	1866	„	18.	Słodkawy Tokaj
4)	„	1868	„	20a	Lekki słodki Tokaj.
5)	„	1876	„	3.	Stary Tokaj nadw.
6)	„	1876	„	14.	Stary Tokaj nadw.
7)	„	1880	„	22.	Stary lekki Tokaj
8)	„	1883	„	19.	Stary Tokaj
9)	„	1889	„	8.	Stary Tokaj.
10)	„	1901	„	10.	Stary lekki Tokaj
11)	„	—	„	4.	Stary słodki Tokaj

B. Kasprowicz

w Gnieźnie.

Stefanja Różycka

udziela

lekcji śpiewu
przygotowuje do sceny
i estrady koncertowej

poleca

do ajencji teatralnych
i koncertowych

Kierownictwo artystyczne:
LUDOMIR RÓŻYCKI

Berlin - Halensee, Ringbahnstr. 10.
Tel. Uhl. 1434.

Zapisy od 20-tego Października.
Przyjmuje między 3—4.

S. KAŁAMAJSKI, Plac Wilhelmowski 2.

Dla Pań		Dla dzieci		Dla panów	
Bluzki	Pończochy	Sukienki	Torebki	Skarpety	Szelki
Gorsety	Rękawiczki	Trykoty	Kołnierzyki	Rękawiczki	Trykoty
Halki	Kołnierzyki	Fartuszki	Kapelusze	Krawaty	Parasole

TOWARY KRÓTKIE — KORONKI — WSTĄŻKI.

POLONIA Księgarnia Nakładowa i Komisowa

Lausanne. Maison Kursaal, Szwajcarja

przyjmuje wydawnictwa we wszystkich językach na rachunek komisowy oraz dostarcza wszelkich wydawnictw i czasopism zagranicznyh w języku polskim i obcych. Zamówienia wykonywa się starannie i szybko.

DRUKARNIA „PRACY"

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

PIEKARY 21 W POZNANIU PIEKARY 21

POLECA SIĘ DO WYKONYWANIA

WSZELKICH PRAC DRUKARSKICH

GUSTOWNIE, SZYBKO I TANIO

TELEFON 3097 TELEFON 3097

Fortepiany, pianina i harmonia.

Jak wiadomo, tylko fabrykaty pierwszorzędne,

także Bechsteina, Berduxa, Steinwega, Schiedmayera, Hinkla, Horügla, Burgera itd.

Karol Ecke w Poznaniu, ul. Wiktoryi 19

założ. 1843

Berlin-Drezno. Najwięk. i najstarszy magazyn. Katalogi bezpłatnie.